MIESIĘCZNIK

POŁOCKI.

Ner IX.

d. 30 *Września* 1818 *roku.*

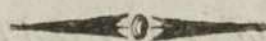
Quid verum atque decens curo et rogo, et omnis in hoc sum. *Hor. I. Ep.* 1. *v.* 11.

Miesięcznik połocki wychodzi ostatniego dnia każdego miesiąca. Każdy numer składa się ze czterech lub pięciu arkuszy. Cztery takie numera idą na tom ieden, do którego się przyda osobny tytuł i reiestr zawartych w nim rzeczy. Prenumerata roczna kosztuie na mieyscu rubli assygnacyynych siedm, z pocztą zaś rubli srebrnych cztery. Żądaiący to pismo odbierać z poczty, raczą się zgłosić do bliższych od siebie expedycyy pocztowych, w których się przyymuie prenumerata na Kuryera litewskiego. Pisma naukowe i listy do redakcyi Miesięcznika, maią się przesyłać pod zapisem: *do Drukarni Akademii połockiey.*

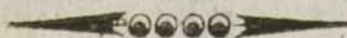
MIESIĘCZNIK
POŁOCKI.

Tom III.

Rok 1818.



Quid verum atque decens curo & rogo, & omnis in hoc sum. *Horatius I. Ep.* 1.



W POŁOCKU

W DRUKARNI AKADEMICKIEY.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie zaczynaiąc przedawać, złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze, to iest: ieden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministeryum Oświecenia, dwa exemplarze dla IMPERATORSKIEY publiczney Bibliioteki i ieden dla IMPERATORSKIEY Akademii nauk. Połock, d. 1 Września, 1817 *roku.*

X. Józef Cytowicz D. Teol.
Członek Komitetu Cenzury.



MIESIĘCZNIK
POŁOCKI.

Rozprawa historyczna o słuszności wyroku, którym zakon Templaryuszów był zniesiony, pisana z powodu artykułu o tey materyi niedawnemi czasy w Tygodniku wileńskim umieszczonego.

Pięć iuż wieków minęło, iako Templaryuszowie wyrokiem władzy duchowney i świeckiey potępieni zostali, a tak iawnie ich z własnegoż wyznania o szkaradne zbrodnie przekonano; iż niepodobna iest, należycie rzecz rozważywszy, o słuszności tego wyroku powątpiwać. Z tém wszystkiém znayduią oni aż dotąd swoich obrońców, z których ieden choć nie bardzo uczenie i gruntownie; żwawo iednak i gorliwie w Tygodniku wileńskim na to powstał, iż professor historyi powszechney w Akademii połockiey w zbiorze nauk rocznych obiecał był dowieśdź, że zakon ten słusznie był zniesiony.

Sądzę, iż autor obrony Templaryuszów łacno mi na to pozwoli, że gdzie idzie o słuszność czyiego postępku, lub o rzeczywistość iakiego zdarzenia, które od nas wiekami iest oddalone, tam nie ma innego

środka upewnienia się o prawdzie, iedno udać się do współczesnych ze zdarzeniem autorów, od którychbyśmy dokładną i wiary godną mogli powziąć wiadomość. Ieśliż tego prawidła w sprawie Templaryuszów trzymać się będziemy, bez wątpienia się przekonamy, że słusznie, iako winni bardzo szkaradnych zbrodni, od oboiey władzy byli potępieni. Nie będę iśdź w ślady autora, który dał powod do tey rozprawy, albowiem tym sposobem bardzobym zawiłym i niedokładnym został: ale po prostu rzecz o Templaryuszach wyłożę; wskazuiąc źrzódła, z którychby każdy szczerze prawdy szukaiący dokładnieyszą o tey materyi mógł powziąć wiadomość.

Zakon ten od Hugona de Paganis ustanowiony, w R. 1146 od stolicy świętey był potwierdzonym. Pierwszym iego celem było, ochraniać i wspomagać chrześciian, którzy wówczas do ziemi świętey zwykli pielgrzymować. Nie zaniedbuiąc Templaryuszowie tak chwalebnego celu, wyprawami też przeciw Saracenom wsławiać się poczęli: stąd panowie Chrześciiańscy wiele sobie po ich męztwie i pobożności obiecuiąc, radzi do swych kraiów ich sprowadzali: lecz z czasem kiedy się rozszerzywszy po świecie, wielkich w Europie maiętności nabyli, powołania swego niepamiętni, wielą ieszcze laty przed swym upadkiem dopuścili się takich występków, które uważać można,

iakby przysposobienie do owych okropnych zbrodni, za które potém surowy na się wyrok potępienia ściągnęli.

Ieszcze w ów czas, gdy w wielkiey przed światem powadze zostawali, oskarżał ich mąż znamienitey pobożności Mateusz Paris, iż świetność swoich przodków przyćmili, a zaniedbawszy powołania swego, udali się za dumą i roskoszami: nadto ieszcze zarzucano im, że zmowę z Saracenami przeciwko Chrześciiańskim panom miewali, i do tego stopnia przewrótność swoię posunęli, iż wszystkie układy Fryderyka II. Sułtanowi babilońskiemu odkryli. O czém sam Sułtan Cesarza uwiadomił (1).

Kiedy więc Klemens V. na stolicy apostolskiey siedział, a Filip zwany *le Bel* we Francyi panował, dway winowaycy do więzienia wtrąceni oświadczyli się, że bardzo ważne rzeczy Królowi objawić chcieli. Skutkiem wysłuchania ich było, iż Król wszystkich po swoiém państwie Templaryuszów w jednym czasie uwięzić kazał. Postępek ten Króla może się wprawdzie popędliwym wydawać, lecz niewinności Templaryuszów zgoła nie dowodzi: bo gdy przyszło do porządnego ich wypytania, sami się dobrowolnie przyznali, iż przy swoiém do zakonu

---

(1) Mateusz Paris pod rokiem 1129. *Dupuy* w dziele: *Traité sur la condamnation des Templiers*, gdzie też innych pisarzów powagę przywodzi.

przyięciu, Chrystusa Pana, obraz Iego sromotnie depcąc, wyrzekali się, i tęż samę bezbożność corocznie w wielki Piątek na swych taiemnych schadzkach odnawiali; cześć Boską bałwanowi czynili; dopuszczali się też innych szkaradnych zbrodni, które wymieniać wstyd nie dozwala; obowiązywali się, na żadne ani Boskie, ani ludzkie prawa względu nie mieć, gdzieby szło o dobro ich zgromadzenia; przysięgali na chowanie nayścisleyszego sekretu o tém wszystkiém, co się na ich nocnych schadzkach odbywało, ofiaruiąc się na nayokropnieysze kary, ieśliby kiedy sekret ten ten zgwałcili.

Wielu też z nich wyznało, że do tych zbrodni gwałtem przez pogróżki, więzienie i okropne męki byli przymuszani, i lubo za przykładem innych tak obrzydliwe zgromadzenie chcieli opuścić; lękaiąc się iednak ścigania i zemsty, uczynić tego nie śmieli: a to wyznaiąc, że łzami swych sędziów prosili, aby im przez pokutę do iedności kościelney wolno było powrócić. Kiedyż więc takie na się zbrodnie wyznali; któż będzie śmiał twierdzić, iż niesłusznie byli potępieni?

Lecz możnaż wierzyć, aby zgromadzenie pobożnie ustanowione, i w początkach przykładne zabrnąć mogło w takie bezprawia? Zapewne rzecz tak okropna i od wieków niesłychana u nikogoby wiary nie znalazła; ieśliby iawnemi dowodami popartą

nie była. Lecz wyznania wyżey pomienionych zbrodni od samychże winowayców dobrowolnie uczynione, nie raz tak u duchownego, iako i u świeckiego sądu, a to po różnych prowincyach i królestwach powtórzone i zawsze między sobą zgodne o rzeczywistości ich winy wątpić nie dozwalaią; chybaby kto wbrew przeciw rozumowi idąc, żadney historyczney pewności przypuścić nie chciał. Bo co się tycze tych wyznań, wszystkie w obecności sędziów i świadków porządnie były spisywane i w archiwum królewskiém pilnie zachowane: skąd bibliiotekarz królewski *Dupuy* w dziele wyżey wzmiankowaném światu ie ogłosił.

Owoż w szczególności posłuchaymy, co nam te urzędowe świadectwa równie też współcześni dzieiopisowie o tey sprawie powiadaią. Naprzód sąd Templaryuszów w Paryżu był rozpoczęty, gdzie oprócz innych, sam ich naywyższy rządca Wielki Mistrz Jakub Molay do wielu wyżey wzmiankowanych zbrodni się przyznał, zatém Filip Król rzecz tę przed duchowieństwem i świeckim stanem ogłosić kazał: wielki zaś Mistrz wśrzód kościoła w obecności kraiowych urzędników wyznanie swe potwierdził, i dawszy otwarte pismo, bracią swoię do podobnegoż wyznania zachęcał (2). Na tém dość ieszcze

(2) Oprócz wzmiankowanego dzieła *Dupuy*, patrz o tém w dopełnieniu historyi Wilhelma Nangiusza pod rokiem 1307.

Król nie maiąc, dalsze wypytania czynić rozkazał: więc w samym Paryżu ze stu czterdziestu pytanych winowayców wszyscy, trzech tylko wyłączywszy, do tych samych zbrodni się przyznali. Potwierdzili to wyznanie liczni winowaycy przed sąd wezwani w Szampanii, Normandyi i po innych francuzkich prowincyach (3).

Gdy to wszystko Klemensowi V. Papieżowi było doniesiono, nie dał się on wraz przekonać o rzeczywistości zbrodni, które tym winowaycom zarzucano, owszem poczytuiąc ich za skrzywdzonych, Króla, iż się tak z nimi obszedł, strofował, i wszystkie przeciw nim czynione sądy za nieważne ogłosiwszy, całą tę sprawę, iako do duchownego trybunału należącą, przez wyznaczonych od siebie sędziów na nowo roztrząsać kazał. Trzey więc Kardynałowie: Szczepan tit. S. Cyryaka, Berengaryusz tit. SS. Nereusza i Achillesa, Landulf tit. S. Anioła z rozkazu Papieża po wszystkich wyżey pomienionych prowincyach sądowe Templaryuszów wypytania odnowili, a wszędzie wyznania ich zgodne z poprzedzaiącemi bydź się pokazały (4).

Papież iednak aby wszelką w tak ważney sprawie ostróżność zachował, siedmdziesiąt dwóch winowayców w *Poitiers* przed

---

(3) *Dupuy* w dziele wzmiankowaném.
(4) *Dupuy* tamże.

sobą wypytywać się kazał: wreszcie nie mogąc daley o rzeczywistości zbrodni im zadanych wątpić, tak zdanie swe w liście do Królów: francuzkiego, angielskiego i sycyliyskiego wyłożył: „Wyznania wielkie„go Mistrza i iego braci od czterech Nota„ryuszów spisane, w przytomności Kardy„nałów i wielu innych zacnych osób przed „samymże wielkim Mistrzem i iego towa„rzyszami były czytane: oni zaś wyraźnie, „dobrowolnie i zgodnie wszystko potwier„dzili, a nadto Kardynałów o rozgrzesze„nie od klątwy, w którą przez takie zbro„dnie wpadli, ze łzami upraszali: a gdy „się błędów swoich wyrzekli, do iedności „kościelney byli przyięci. Późniey Kardy„nałowie wszystkie takowe zeznania porzą„dnie spisane nam ukazali; z którycheśmy „się przekonali, że wzmiankowani wielki „Mistrz i iego towarzysze iedni więcey, „drudzy mniey; wszyscy iednak zbrodni so„bie zadanych winnymi byli (5)“.

Podobneż wypytania z podobném Templaryuszów wyznaniem czyniono w Rawennie (6), we Florencyi i Pizie (7). Dzieie też hiszpańskie zgodne z tém o Templaryuszach swego kraiu daią świadectwa (8).

---

(5) *Dupuy* tamże. — Bernard Gwido w kronice Papieżów r. 1307.
(6) Rubeus hist. Rawen. x. 6. pod rokiem 1310.
(7) Bzowski z rękop. bibl. Watyk. pod rokiem 1308.
(8) Zurita hist. Arag. rok 1307. Mariana hist. Hiszp. x. 15 roz. 10.

Tylą i tak iawnemi dowodami przekonany powszechny zbór kościelny w ów czas w mieście francuzkiém Wiennie zgromadzony, wyrokiem swoim zniosł ten zakon, maiętności zaś, które on we Francyi posiadał, kawalerom S. Iana Ierozolimskiego przysądził. Możnaż takowy sąd o niesprawiedliwość potępić i Akademiią, która słuszności onego dowodzi, nielitościwą nazywać? Rzecz iest pewna, że gdyby w każdey sprawie, w każdym wyroku równa ostróżność i sprawiedliwość była zachowana; nigdyby niewinność nic ucierpieć nie mogła.

Zarzucaią niektórzy, iakoby Filip z tego powodu o zniesienie Templaryuszów starał się, aby z jch bogactw mógł skorzystać. Lecz to rzecz pewna, iż iak się tylko Król za tę wziął sprawę, natychmiast publicznie się oświadczył, że żadney ich własności nie chce sobie przywłaszczyć: czego rzeczą samą dowiodł, bo zgoła dóbr się tych nietknął, owszem swoim wyrokiem wyrok zboru powszechnego potwierdził, aby się one kawalerom S. Iana Ierozolimskiego dostały (9).

Drudzy mówią, że Król Filip z Klemensem Papieżem zmówili się na zniszczenie Templaryuszów. Lecz fałsz tego zarzutu z listów Papieża i Króla w archiwum królewskiém zachowanych pokazuie się:

---

(9) *Dupuy* tamże. Rubeus Hist. Rawen.

albowiem, iakom to wyżey powiedział, nie zaraz Papież skargom Króla uwierzył: owszem z nim z powodu tey sprawy w początku był się poróżnił, i nie wprzód na zdanie iego przystał, aż po długich i pilnych badaniach zupełnie się o winie Templaryuszów przekonał.

Inni twierdzą, iakoby wyznania pomienione przez tortury były wymuszone: ale się to powadze współczesnych pisarzów i urzędowych świadectw sprzeciwia: bo w processach, które po różnych stronach były czynione, o dwóchset z górą winowaycach wyraźnie czytamy, iż dobrowolnie i bez żadnego przymusu zbrodnie na się wyznali Uważyć też należy, iż wielu z nich przed sądem duchownym na wypytanie stawiono: gdzie wyraźnie Biskupi tortury używać zakazywali i postanowili, aby wyznania pogróżkami wymuszone za nieważne były miane (10). A nadto Papież dopóki się zupełnie o rzeczy nie przekonał, bronić ich usiłował i przy wypytaniach, które w swoiey obecności czynić kazał, iak nayłagodniey z nimi się obchodził; nie powodu ich potępienia, ale raczey usprawiedliwienia szukając: żeby zaś lepiey o rzeczy się mógł przekonać, tychże samych po kilkakroć przed sobą stawić i wypytywać się kazał, a do innych, którzy dla wieku, lub słabości zdro-

(10) Dzieie zboru Rawen. Rubeus hist. Rawen. x. 6.

wia sami przed sądem stanąć nie mogli, naygodnieyszych wiary ludzi wysyłał, aby czytaiąc przed nimi zeznania ich braci, wypytywali się, czyliby tak się rzecz miała: oni zaś iednomyślnie wszystko potwierdzali. O tém, co się tu rzekło, z wyżey przywiedzionego listu papiezkiego upewnić się możemy (11).

Są w prawdzie między starożytnymi pisarzami, którzy Templaryuszów niewinnymi zbrodni im zadanych bydź mienią: lecz żaden z tych oczywistym rzeczy świadkiem nie był, żaden archiwum królewskiego, ani innych autentycznych zaświadczeń w ręku nie miał, żaden też dowodów tu przywiedzionych nie osłabił. Że zaś tak oczywistey rzeczy przeczyli, to zapewne ztąd pochodziło, iż o dowodach, na których się ona wśpiera, dobrze nie wiedzieli, albo też mocy onych należycie nie rozważyli. Ktokolwiek bowiem zastanowi się nad mnóstwem osób dobrowolnie i zgodnie też same zbrodnie przeciw sobie wyznawaiących, nad rozmaitością stanów i narodów, przed któremi się ta sprawa toczyła; zapewne wniesie, że to rzecz niesłychana i zgoła niepodobna, aby albo tylu niewinnych fałszywie się do nayokropnieyszych zbrodni przyznało, albo też aby tylu Biskupów, tylu Królów i pierw-

---

(11) Patrz też o tém w dziele Odoryka Raynalda pod rokiem 1307.

szych urzędników miało ich wyznania zmyślać, lub gwałtem wymuszone za prawdziwe udawać. Bo czyżby w takim razie Templaryuszowie o sobie nie myślili? czyżby żadnego między Chrześciiańskimi pany obrońcy nie znaleźli? Widzimy iednak iż w owym czasie nikt ich obrony na się nie przyiął: wszyscy się zatém o ich winie musieli przekonać, a następnie wszyscy też przekonywaiące dowody mieć musieli.

A ieśli kto powie, że zbory dyacezalne w Salmantyce i Moguncyi niewinnymi ich ogłosiły; stąd to tylko wnieść będziemy mogli, że nie po wszystkich prowincyach zaraza zbrodni im zarzuconych była rozszerzona: lecz żaden rozsądny człowiek takiego stąd wniosku nie wyprowadzi, aby i ci, którzy w tak wielkiey liczbie dobrowolnie na się zbrodnie wyznali, w rzeczy samey niewinnymi bydź mieli. Znaleźli się tacy i we Francyi i we Włoszech, którzy przed sądem stawieni, zupełnie się usprawiedliwili; twierdząc stale, iż nie są ani uczestnikami, ani świadkami tych zbrodni, o które bracią ich przekonano: przeto też i karze żadney tacy nie ulegli. Lecz z wyznánia innych, które od dwóch prawie tysięcy osób było powtórzone i od samego wielkiego Mistrza w części potwierdzone, to się pokazało, że znaczna część tego zgromadzenia szkaradnemi zbrodniami była skalana. A lubo sam wielki Mistrz i kilku ie-

go towarzyszów późniey, gdy na śmierć byli skazani, pierwsze swe wyznania odwołali; odwołanie iednak takowe nie iest zdolne od winy ich oczyścić: bo raczey z boiaźni nastaiącey śmierci, niż z przekonania pochodziło, o czem dostatecznie stąd się przekonać możemy, iż rzeczony wielki Mistrz w odwołaniu swoiém sam z sobą się nie zgadzał: albowiem, iako się z processu iego sprawy dowiaduiemy, kiedy przed ostatecznym nań wyrokiem czytano przed nim własne iego zeznania; wielkie naprzód pokazał zadumienie, iakoby rzeczy tam zawartych nie tylko nie wyznał, ale też o nich nie wiedział, ani słyszał: potem zaś, gdy iuż był na śmierć prowadzony, głośno wyznawał, iż przez to tylko godnym się stał tey kary, że zakon swóy przed Królem i Papieżem niesłusznie spotwarzył (12). Iestże więc takie odwołanie zdolném zniszczyć owe wyznania, które sam przez trzy lata przed Papieżem, Królem i pierwszymi urzędnikami dobrowolnie powtarzał? Przydaymy też iż daleko więcey takich było winowayców, którzy aż do wykonania wyroku śmierci na sobie stale pierwsze wyznania potwierdzali i przykładną pokutę za przeszłe zbrodnie czynili: inni zaś, którzy na kościelne tylko kary zostali skazani, ia-

(12) *Dupuy* w dziele wzmiankowaném. Mariana hist. Hiszp. x. 15 r. 10.

kich naywiększa część była, wiele lat po zniesieniu swego zakonu żyiąc, żadnego śladu odwołania zbrodni przedtém wyznanych nie zostawili. Ieśliby zaś te wyznania były fałszywemi, czyliżby własney sławy miłość ich kiedykolwiek nie nakłoniła do odwołania potwarzy na siebie i zgromadzenie swoie rzuconych?

Ale pozwolmy wreszcie na rzeczy niepodobne, pozwolmy, że Templaryuszowie byli niewinni tych zbrodni, do których się przyznali, pozwolmy że się na to umyślnie zmówili, aby siebie przez potwarze zgubić; cóż się stąd przecię zawiąże? możnaż dla tego będzie Króla, Papieża i zbór powszechny o niesprawiedliwość przeciwko nim potępić? Bynaymniey: ich bowiem sąd na własném i dobrowolném winowayców zeznaniu był oparty: więc choćby też oni wyznanych zbrodni w rzeczy samey byli niewinnymi: sama ta potwarz niesłusznie całe zgromadzenie czerniąca godnąby była surowego ukarania. Lecz zacóż wyrok zboru powszechnego, winnych od niewinnych nie rozróżniaiąc, na całe zgromadzenie karę zniesienia iego rozciągnął? Na to pytanie łatwo każdy może odpowiedzieć. Zakon ten przez swoie wyznania został przed całą powszechnością zhańbionym: zatém dalsza iego bytność byłaby dla świata zgorszeniem; słusznie więc urząd kościelny przez wyrok całe zgromadzenie niszczący takowemu zgor-

szeniu zapobiegł. I nie można rzec, iakoby ci, którzy prawdziwie niewinni byli, tym wyrokiem ukrzywdzonymi zostali: owszem słusznie mówić mamy, że przez zniesienie całego zgromadzenia niewinnym łaskę uczyniono. Albowiem ieśliby się w dawnym stanie zostali, iakożkolwiek byli niewinnymi; wiecznąby iednak cechę pohańbienia na sobie nosić musieli: po powszechném zaś zakonu zniesieniu, ci którzy się od zadanych zbrodni oczyścili, mieli otwarte wrota do innych duchownych zgromadzeń: do tych zatém udaiąc się, mogli zupełnie pamięć tego zagładzić, iż kiedyś tak obrzydliwego towarzystwa byli członkami. Wszystko więc należycie rozważywszy, wnieść powinniśmy, iż niegodzi się wyroku w tey sprawie wydanego o niesprawiedliwość potępić, a następnie iż nie należy powstawać na Akademiią, w którey słuszności takowego wyroku dowodzą.

W. B.

Wiadomość o dziwnych zjawieniach, które miał Tomasz Ignacy Marcin, od Konstantego Zebrowskiego ucznia połockiey Akademii tłumaczona z dziełka wydanego w Paryżu 1817 Roku pod tytułem: *Relation concernant les événemens, qui sont arrivés a un laboureur de la Beauce.*

Roku 1816, Stycznia 15 o pół do trzeciey po południu rolnik ieden imieniem Tomasz Ignacy Marcin ze wsi *Gallardon* o cztery mile od *Chartres* rozrzucał gnóy na polu zewsząd otwartém; kiedy znagła postrzegł przed sobą nieznaiomego człowieka. Wzrost iego był, pięć stop i ieden lub dwa cale, ciało miał szczupłe, twarz dziwnie przyiemną i nader białą; odziany był suknią, iakiey Lewitowie używać zwykli, koloru niebieskiego, ze wszech stron śpiętą i aż do stop spuszczoną, obuwie miał wstęgą podwiązane, kapelusz na głowie okrągły i wysoki. W takiey postaci rzekł do Marcina: ,,idź do Króla i mów mu, że on sam iest ,,w niebezpieczeństwie z całą radą swoią, ,,że niegodziwi ludzie kuszą się wywrócić ,,rząd państwa iego: mnogie ich pisma pod-,,żegaiące poddanych do buntu z rąk do ,,rąk po prowincyach chodzą: przeto niech ,,ustanowi surową policyą po wszystkich po-,,wiatach, a naybardziey w stołeczném mie-,,ście; niech uczyni staranie, aby święcony ,,był dzień niedzielny, gdyż wielka część

,,ludu święcić ten dzień zaniedbała, nie-
,,chay weń prac publicznych i robót zwy-
,,czaynych zabroni; niech nakaże modlitwy
,,publiczne za nawrócenie ludu i sam do
,,pokuty niech pobudza; niech wytępi tę
,,swąwolą, która się bezkarnie czasu zapust
,,popełnia. Iesli wszystko to nie będzie
,,spełniono, przyydą nowe nieszczęścia na
,,Francyą".

Osoba, która się Marcinowi ukazała, mówiąc to, na iednem mieyscu stać zdawała się, lecz gest czyniła zgodny ze swoią mową, a dźwięk głosu z jey ust wychodzącego dziwnie był uszom miły.

Marcin zdumiały takiém zjawieniem odpowiedział: ,,Lecz możesz znaleźć kogo in-
,,nego, który lepiey spełni twoie zlecenie". Nie, rzecze nieznaiomy ,,Ty póydziesz" Na to mu Marcin: ,,ponieważ wiesz tak wiele,
,,możesz zatém sam póyśdź do Króla i
,,przełożyć mu wszystko: bo cóż to ma
,,należeć do mnie tak nędznego człowieka?
,,ia się i wytłumaczyć nie umiem" ,,Nie
,,ia, lecz ty póydziesz, odpowiedział nie-
,,znaiomy, miey tylko baczenie na to, com
,,ci mówił, a wszystko dobrze spełnisz".

To gdy wyrzekł, widzi Marcin iż on znika tym prawie sposobem: nogi ściągać się i od ziemi się wznosić, a głowa mu osiadać poczęła i całe ciało iakby się w powietrzu rozpłynęło. Przestraszony więc bardziey tak dziwném zniknieniem, aniżeli na-

głém iego się ukazaniem, chciał wnet zmieysca tego uciec, ale mu nogi posłuszne nie były: musiał więc mimo woli tam pozostać i robotę swoię kończyć, a przy końcu iey bardzo się zdumiał, widząc, iż wpółtora godziny tyle zrobił, ile, iak znał z doświadczenia, ledwie za półtrzecia godziny zrobić można było.

Powróciwszy do swey wioski *Gallardon*, opowiedział Marcin bratu swoie widzenie: poszli więc obay do Plebana, aby odeń rady zasięgnąć mogli, lecz on to za próżne poczytał marzenie: iednak nie mógł uspokoić Marcina, który stale twierdził, że miał prawdziwe widzenie. Kiedy więc 18 Stycznia o godzinie szóstey z wieczora poszedł do sklepu, aby stamtąd wziął iabłek do pieczenia, stawa przed nim tenże sam nieznaiomy, a Marcin uląkłszy się spiesznie uciekł. Znowu 20 Stycznia o piątey po południu gdy poszedł po strawę dla koni, nieznaiomy iemu się ukazał, oń zaś podobnież uciekł.

21 Stycznia w Niedzielę wchodząc Marcin do kościoła czasu nieszporów, brał z kamienia wodę święconą i postrzegł że nieznaiomy toż czyni, który za nim aż do ławek postąpił, a z wielką skromnością i nabożeństwem nieszporów słuchał, i był w kościele przez cały rożaniec: powracaiącemu zaś Marcinowi do domu ciągle towarzyszył, a gdy się iuż ku drzwiom chałupy

zbliżali, nagle mu przód zaiął i powiedział: „pełniy dane ci zlecenia, póki tych nie „uiścisz, nie będziesz miał pokoiu“ To rzekłszy zniknął. Marcin zaś począł się wypytywać swoich domowników, którzy z nim razem na nieszporach byli, azaby widzieli, lub słyszeli, co się działo: oni zaś zgodnie twierdzili, iż o niczém nie wiedzą.

Tym czasem Pleban wedle żądania Marcina 24 Stycznia miał Mszą o Duchu S., prosząc P. Boga aby raczył go oświecić, coby w tych zjawieniach miał począć: kiedy więc Mszy tey z całém domowstwem Marcin wysłuchał i późniey poszedł do spichrza, nieznaiomy ukazawszy się iemu głosem surowym powiedział: „czyń, com ci „rozkazał, czas iest po temu.“ W tym tylko razie surowie mu się postawił.

Wspomniony Pleban z *Gallardon*, któremu Marcin wiernie z widzeń swoich zdàwał rachunek, wszystko to porządnie spisywał: ale gdy niepokoiów, które i sen mu odięły i pokarmu pożywać nie dozwalały, pozbawić go nie mógł; oświadczył się, iż w tém zdarzeniu rady dla niego nie znayduie: zatém kazał mu udać się do Biskupa wersalskiego. Tak więc Marcin z listem od Plebana 27 Stycznia przed Biskupem stanął, Biskup tedy, należycie rzecz wyrozumiawszy rozkazał, aby, ieśli się mu ieszcze nieznaiomy ukaże, spytał się go, ktoby on był i od kogo posłany, zalecił też,

aby wiernie o wszystkiém Plebanowi sprawę zdawał.

Wrócił się nazaiutrz Marcin do *Gallardon*, a podróż ta, iako sam powiadał, pomyślnie mu się udała: ieść też i spać spokoynie zaczął, czego nie doświadczał więcey niż od tygodnia.

W kilka dni po powrócie Marcina otrzymał iego Pleban list od Biskupa, w którym daie o nim świadectwo, iż ma należyte poznanie i zleca Plebanowi, aby wszystko, co się daley dziać z nim będzie, wiernie sobie donosił. Odtąd więc nastąpiły wzaiemne pisma Biskupa wersalskiego z Plebanem w *Gallardon* o nowych Marcinowi uczynionych zjawieniach; Biskup zaś, ponieważ rzecz ta tronu sięgała, wszystkie od Plebana powzięte wiadomości Ministrowi policyi przesyłał. Zjawienia, których Marcin po swym z Wersalu powrócie doświadczył, były następuiące.

30 Stycznia ukazawszy się mu nieznaiomy, rzekł: „interes tobie zlecony dobrze „się rozpoczął, lecz ci, do których on na„leży, niechcą się nim zaiąć. Byłem przy„tomny, lubo niewidomie, kiedyś o nim „rozprawiał: kazano ci się spytać, ktobym „ia był i od kogo posłanym. Imie moie „zostanie ukrytém, przychodzę od tego, „który mię posłał, a ten wyższym iest na„demnie“ to mówiąc, wskazał na niebo; Marcin zaś odpowiedział: „Za co mnie za-



„wsze tak ważny zlecasz interes? wszakem
„prostak, a tylu iest innych ludzi mądrych“
„To czynię dla poniżenia ich pychy,“ odpowiedział nieznaiomy, „ty zaś z tego, coś
„widział, lub słyszał, w pychę się nie podnoś, bądź cnotliwym, bywaj na nabożeństwach,
„które się w twoiey parafii w Niedziele i święta odprawuią, unikay karczm
„i złego towarzystwa, w którem się wszelka rozpusta śmiało popełnia i pełno iest
„szpetnych rozmów“ dodał także, „nie nayinuy się do przewożenia rzeczy w Niedziele i święta.“

W miesiącu Lutym nieznaiomy ukazywał się nie raz Marcinowi i iednego dnia doń mówił: „przyiacielu, opieszale pełnią
„moie rozkazy, a iednak czas pokuty i poiednania się zbliża. Nie sądźcie, że to
„przez ludzkie zrządzenie naiezdnik roku
„przeszłego wtargnął do Francyi: stało się
„to dla ukarania kraiu. Cała familia królewska gorące w tenczas modły zanosiła
„do Boga, aby należne sobie państwo odzyskać: lecz iak tylko uskutecznione zostały
„ich chęci, iak tylko im godność pierwszą przywrócono, na wszystko nieiakoś
„zapomnieli“. „Za co mię, zawołał Marcin, tak bardzo o ten interes trapisz?“
Na co mu nieznaiomy: „bądź trwałym przyiacielu, a dokonasz zamiaru, przydał też,
naglącgo, aby pełnił dane sobie zlecenia,
„ukażesz się przed niedowiarkami i zawsty-

„dzisz ich, nauczę cię, iako ich masz prze-
„konać, i nie będą mogli oprzeć się tobie“
Innego dnia temi go słowy pobudzał: „do-
„cieray rozpoczętego dzieła: albowiem ci,
„do których to należy, nic nie czynią. Za-
„ślepieni są dumą, Francya cała iest niby
„w szaleństwie, będzie zatém na wszelkie
„klęski wystawiona.“

Po nieiakim czasie znowu się mu ukazawszy tak mówił, „Ieśli to, com zalecił, „uskutecznioném nie będzie, większa część „ludu zginie, Francya na łup i pośmiewisko wszystkich narodów będzie wydana. „Oznaymisz też, którego czasu Francya do „pokoiu będzie mogła powrócić, lecz to ci „obwieszczę, kiedy czas przyydzie.“ Nakoniec innego dnia powiedział nieznaiomy Marcinowi: „póydziesz przed oblicze kró„lewskie i opowiesz mu wszystko, com ci „objawił: wolno mu będzie przypuścić do „słuchania słów twoich, brata swego i dzie„ci“ przydał też, że stanąwszy przed królem, odkryie mu rzeczy taiemne, które się czasu iego wygnania przydarzyły; lecz nie wprzód mu ie objawić obiecał, aż w ten czas, kiedy iuż do Króla będzie wprowadzonym.

Takowe zjawienia wielce się uprzykrzyły Marcinowi, żeby więc koniec im uczynić, postanowił kray swóy opuścić i samotnie iśdź, iak będzie mógł naydaley; nic na to niezważaiąc, że tym sposobem musiałby

żonę i dzieci zostawić. Kiedy tą myślą, z którą się nikomu nie zwierzył, zaprzątniony zboże w gumnie swém młocił, nieznaiomy stanąwszy przed nim, powiedział: „zamierzyłeś sobie stąd uchodzić, ale niedalekobyś uszedł, musisz spełnić, co ci rozkazano“ i to rzekłszy zniknął.

24 Lutego gdy Marcin rolą uprawiał, zwykłe zjawienie odnowionem zostało. „Idź, „mówił doń nieznaiomy, szukay twego Ple„bana i kończ, coś rozpoczął.“ Marcin oswoiony już z takiém widzeniem, roboty swey nie poprzestał: nie upłynęła godzina, alić znowu nieznaiomy iemu się ukazuie, mówiąc: „wyprzęgay pług i iedź, abyś „spełnił dane ci rozkazy.“ Posłuchał więc i udał się z bratem swym do Plebana, który to wszystko opisał.

2go Marca nowe nastąpiło zjawienie. „Niechay, mówił nieznaiomy do Marcina, „Pleban twóy pośpiesza do *Chartres*, nie„chay zgromadzi radę kościelną, niech bę„dzie wyznaczona deputacya, któraby się „do starszego udała: on ią pomnoży i bę„dzie wiedział, dokąd ma posłać. Ieśli „się temu będą sprzeciwiać, zapowiesz im „bliski upadek Francyi, przyydzie nay„okropnieysza klęska, która Francuzów po„da w obydę wszystkim narodom.“ Marcin o tém wszystkiém uwiadamia Plebana, który mu odpowiedział: „rada kościelna w „*Chartres* całą swą władzę ma od Bisku-

„ pa: ponieważ zaś z nim ten interes roz-
„ począłem, z nim też i kończyć muszę,
„ i teraz więc wraz go o wszystkiém uwia-
„ domię.“

Gdy się to dzieie, Prefekt departamentu *Eure* i *Loire* w *Chartres* przebywaiący otrzymał list od Ministra policyi, w którym mu zaleca, aby się wybadał, czyli takowe zjawienia miane za cudowne, nie są raczey uroieniem zapalonego umysłu, i czyli ów nieznaiomy posłaniec, równie iak i sam Marcin nie powinni bydź pod sąd poddani. Prefekt więc departamentowy Graf *de Breteuil*, aby Marcina nie zatrwożyć, przez list go wezwał do siebie, obiecuiąc mu obwieścić rzecz iakąś wielce go obchodzącą, razem też pisał do Plebana w *Gallardon*, prosząc go aby swemu parafiianinowi do *Chartres* towarzyszył.

25 Marca wieczorem nieznaiomy ukazawszy się Marcinowi, rzekł: „ wraz sta-
„ niesz przed pierwszym urzędnikiem two-
„ iey prowincyi; trzeba więc abyś wszyst-
„ ko tak mówił, iakom ci obwieścił, na
„ godność i dostoieństwo względu mieć nie
„ powinieneś.“

26 Marca X. Pleban z Marcinem udali się do *Chartres*: wraz więc Prefekt samego tylko Plebana wezwał na rozmowę, trwała ona przez trzy kwadranse: tam Pleban opowiedział mu wszystkie widzenia Marcina, które wedle porządku dni miał

u siebie spisane, czynił też zadość trudnościom i zarzutom Prefekta, wreszcie radził, aby się sam z nim rozmówił. Wprowadzony zatém Marcin więcey godziny z Prefektem na osobności rozmawiał, gdzie swoie zjawienia, które od 15 Stycznia aż do owego dnia miewał, z wielką otworzystością i po prostu opowiedział; wyszczególniaiąc wszystkie okoliczności i odważnie rzeczy swey popieraiąc. Przydał też, że nieznaiomy rozmawiaiąc z nim, używał czasem wyrazów, których on nie rozumiał, i dla tego dwa razy brata swego o ich wykład prosił. Prefekt, chcąc się lepiey o tém przeświadczyć, posłał do iego brata, pytaiąc się, czy się rzecz tak miała i otrzymał odpowiedź zgodną z tém, co od Marcina słyszał.

Po tey rozmowie Prefekt bardziey uięty prostotą i szczerością poczciwego wieśniaka, niż przekonany o istocie rzeczy słyszanych, wziąwszy na stronę Plebana, wielkie przed nim pokazywał podziwienie, i po kilka razy nań nalegał, aby otworzył myśl swoię, coby sądził o tak nadzwyczayném zdarzeniu: na co Pleban poczytuiąc za rzecz nieprzyzwoitą, aby pierwszy dał o tém zdanie, w następuiący sposob Prefektowi odpowiedział: ,, Napisz o wszystkiém do Bi-
,, skupa, który równie, iak my, świado-
,, mym iest tey rzeczy: bo go w szczegól-
,, ności o wszystkich iey okolicznościach u-
,, wiadamiałem. Niech on da zdanie, co

,, tu sądzić należy, " ,, Uczynię tak, odpo-
,, wiedział Prefekt; lecz chcę Marcina po-
,, słać do Ministra, aby go sam się wypy-
,, tał. " Wezwał potém Marcina i rzekł
doń w przytomności Plebana: ,, Ieśli na cię
,, włożę kaydany i wtrącę cię do więzienia,
,, czy będziesz to powtarzał, com słyszał
,, od ciebie? ,, Iak się podoba, spokoy-
nym tonem odpowiedział Marcin: ,, lecz
,, zawsze będę musiał prawdę mówić. " Da-
ley pytał go Prefekt, ,, ieśli stawion bę-
,, dziesz przed wyższą nademnie osobą, na-
,, przykład przed Ministrem, będzieszże to
,, samo twierdził? " ,, Tak iest, odpowie-
,, dział bez poruszenia i trwogi, przed sa-
,, mym nawet Królem toż powiem. " Na
te słowa Prefekt wielkie okazał podziwie-
nie, i kazawszy wyyśdź Marcinowi, rzekł
do Plebana: ,, chcę go posłać do Ministra,
,, day więc na piśmie dokładną o nim wia-
,, domość, a ia tę z listem przeslę Mini-
,, strowi. " Wraz potém wezwawszy Mar-
cina, tak się go pytał: ,, Byłeś kiedy w
,, Paryżu? Nie, odpowiedział Marcin daley
rzekł Prefekt: ,, wraz więc tam z przewo-
,, dnikiem udasz się. " Takie zapowiedze-
nie Marcina nie tylko nie zatrwożyło, lecz
owszem bardzo go uradowało: sądził bo-
wiem, że tym sposobem dopnie celu swo-
iego, i należycie sprawi, co mu zlecono.

(Ciąg dalszy w następuiącym Numerze.)

Orestes Tragedya Eurypidesa z greckiego przetłumaczona od X. *Iana* Mihanowicza T. I.

(*Obacz wyżey Miesięcz. T. II. k. 256.*)

AKT II.

SCENA I.

Menelaus, Chór, Orestes.

Chór.

Królu, coś tysiąc żaglów rozpuszczonych
Stawił na brzegach Frygiyskich kręconych!
Wodzu w bitwie doświadczony,
Byway od nas pozdrowiony!
Wcześnie przybywasz, Gościu znamienity!
Sławą i szczęściem ze wszech stron pokryty,
Dopiąwszy swego iak trzeba,
Maiąc dzielną pomoc z nieba.

Menelaus.

Iaką mam roskosz patrząc na te ściany
Z Troiańskich murów rozwalin wyrwany:
Razem żal iaki: bo niewiem, czy bogi
Tak srodze czyie nawiedziły progi?
O losie mego brata i o zgonie,
Który powinien własney swoiey żonie,
Iam się dowiedział, gdy maytkowie byli
Iuż ku Malei żagle obrócili.

Glaukus co wieszczkiem Nereusza słynie,
Znaiomy wszemu, co po morzu płynie,
Co wieszczym duchem prawdziwie natchniony,
Wydaie wyrok niczém niecofniony,
Glaukus nad wodą nam się iawnie stawił,
Ucichło morze, a on tak mi prawił:
„ O Menelae! iuż brat twóy rodzony
„ Między umarłe w grobie położony,
„ Zona fatalną wannę mu sprawiła,
„ Otarła z potu, a życia zbawiła.
Rzekł: a łzy z oczu moich popłynęły,
I maytkom serca strach i żal ścisnęły:
Tak płacząc, gdyśmy do Naupli wjachali,
Wnet na to mieysce z żoną się wybrali,
Maiąc przywitać dziecię brata mego
W kwitnącém szczęściu, wespół z matką iego.
W tém mię nowiną rybak potkał nową:
„ Orestes zabił córkę Tyndarową.
Młode Greczynki! mówcie kędy mego
Znaydę synowca, który się takiego
Czynu dopuścił przeciw dobrey sławie?
Bom ieszcze w tenczas dziecięciem go prawie
Na Klitemnestry łonie był zostawił,
Gdym się do Troi przez morze wyprawił.
Trudnoby teraz poznać iego było,
By się też w same oczy zeyśdź zdarzyło.

ORESTES.

Iam iest Orestes, o którym się pytasz..
Nieszczęście moie, które w twarzy czytasz,

Powiem sam tobie: tylko stryiu drogi!
Dozwol, niech wprzódy ścisnę twoie nogi
I niską prożbę przed tobą położę..
Ratuy.. twóy przyiazd podźwignąć mię może.

MENELAUS.

Prze bogi żywe! iaki cień z pod ziemi
Snuie się smutny przed oczyma memi?

ORESTES.

Tak iest: zgryzoty prawie mię zabiły:
Ledwo promyczek słońca widzę miły.

MENELAUS.

O iak te straszne włosy poplecione!

ORESTES.

Nie twarz, lecz ręce męczą krwią zbroczone.

MENELAUS.

Lecz iako wszędy weyrzenie straszliwe
Miecą twe oczy wyschłe i płaczliwe!

ORESTES.

Boleści srogie pożarły me ciało,
Nazwisko tylko przy mnie się zostało.

MENELAUS.

O iakoś smutnym iest dla mnie widokiem!

ORESTES.

Zbóycę swey matki, Stryiu! masz przed okiem.

MENELAUS.

Wiem o tém. Proszę, niechciey serca mego
Ranić wspomnieniem dzieła tak smutnego.

ORESTES.

Będę więc milczał. Ach! iako rozrzutny
Iest w gniewie swoim los na mnie okrutny!

MENELAUS.

Co cię dolega? iaka niemoc psuie?

ORESTES.

Sumnienie.. bo się do złey sprawy czuię.

MENELAUS.

Co? Rozum tak się nie tłumaczy ciemno.

ORESTES.

Zgryzota czarna pastwi się nademną..

MENELAUS.

Sroga Bogini, lecz łacno zbyć oney.

ORESTES.

Iędze krwi takoż mszczą się wytoczoney.

MENELAUS.

Dawnoż się one naprzykrzaią tobie?

ORESTES.

Od dnia, którego matka legła w grobie.

MENELAUS.

Kędyż cię naprzód ta kara spotkała?

ORESTES.

Noc była w ten czas, a ia strzegłem ciała

MENELAUS.

Był że kto z tobą, coby cię podpierał?

ORESTES.

Pylades, co się przy mnie w boiu ścierał.

MENELAUS.

Co za widoki widzieć ci się daią?

ORESTES.

Iako noc, straszne trzy siostry stawaią.

MENELAUS.

Znam: lecz nie powiem, iak się każda zowie.

ORESTES.

Groza i wspomnieć: bóy się potknąć w słowie

MENELAUS.

One na ciebie przywodzą te kary.

ORESTES.

Okrutne kaźni! kto ich dóydzie miary?

MENELAUS.

Kaźń złego czynu musi naśladować.

ORESTES.

Mam iednak temu czém się odeymować.

MENELAUS.

Lecz niekaż na śmierć: rozum tego broni

ORESTES.

Febus w to wprawił, on też mię zasłoni

MENELAUS.

Bóg tak na prawdę i przystoyność dbały?

ORESTES.

Iacy są kolwiek, bogów słucham śmiały.

MENELAUS.

Zaliż cokolwiek ulżył twoiey troski?

ORESTES.

Odwleka: taki obyczay iest boski.

MENELAUS.

Dawnoli matka życia zbyła z duszą?

ORESTES.

Sześć dni: ieszcze się stosy kurzyć muszą.

MENELAUS.

Iak się boginie z zemstą pokwapiły?

ORESTES.

Poprostu temu, kto przyiaciel miły,

Lecz szczerze mówię, krom moiey obrony.

M e n e l a u s.

Cóż tobie przyniosł zgon oyca zemszczony?

O r e s t e s.

Zgoła nic dotąd. A pomoc zwlekana
Zarówno zda się chodzić, iak niedana.

M e n e l a u s.

Iakie mieszkańców przeciw tobie chęci?

O r e s t e s.

Odbiegli: słowa rzec niechcą z niechęci.

M e n e l a u s.

Snać ieszcześ nie zmył rąk krwią pokalanych,
Iako obyczay niesie praw podanych.

O r e s t e s.

Radbym oczyścił, lecz podwoie święte
Kędy nie póydę, przedemną zamknięte.

M e n e l a u s.

Kto się naybardziey na twą zgubę sadzi?

O r e s t e s.

Aiax, co z oycem gniew wieczny prowadzi.

M e n e l a u s.

Więc tyś ofiarą krwi Palamedowey?

O r e s t e s.

Nie wiem nic o tém: iam nie winien owey:
Lecz to wiem, iżem w trzecim padł zawodzie

M e n e l a u s.

Kto się twey ieszcze sprzeciwia swobodzie?
Pewnie Egista niecni przyiaciele.

ORESTES.

Tak iest: ci teraz następuią śmiele
I naydotkliwiey trapią mię w niedoli,
Prowadząc w mieście lud po swoiey woli.

MENELAUS.

A narod chceli mieć ciebie na tronie,
Prawego syna w oycowskiey koronie?

ORESTES.

Iako chcieć może? gdy wszyscy zgrzytaią,
Ze dotąd ieszcze żywym oglądaią?

MENELAUS.

Iako więc począć przedsiębiorą sobie?
Wszak ich zamiaru nie trudno dóyśdź tobie.

ORESTES.

Dziś sąd: o wszystkiém dowiemy się snadnie.

MENELAUS.

Cóż więc? wygnanie, śmierć, czy życie padnie?

ORESTES.

Smierć z ręki własnych mych obywateli,
Kamienie miasto grobu i pościeli.

MENELAUS.

I ieszcześ w takiey postawiony dobie,
Nie będziesz radził ucieczką o sobie?

ORESTES.

Iak ku potrzebie stoi lud przybrany.
Gdzie mam uciekać w koło obegnany?

MENELAUS.

Tali iest wszystkich mieszkańców tych rada,
Czy tylko mściwych nieprzyiacioł zdrada?

O r e s t e s.

Tego chcą wszyscy, aż nim legnę w grobie
Ciężki gniew wszystkich poniosę na sobie.

M e n e l a u s.

Do tego stopnia przyszły twoie biedy,
Iż niewiem daley, czy postąpią kiedy.

O r e s t e s.

U ciebie szukam, o Stryiu, obrony
W ostatnim razie człowiek porzucony,
Widzisz nieszczęscie, szczęściem znamienity!
Wżdy ciebie płacz ten poruszy obfity.
Gdy na cię skarby tak hoynie sypało,
Zda się źe na nas szczęście pamiętało.
Niechciey sam ieden pływać w szczęściu twoiém,
Lecz z nami losem podziel się oboim.
Pomniy, że tego krew w żyłach mych płynie,
Którego sprawą imie twoie słynie.
Niczém iest przyiaźń, pozor tylko płony,
Ieśli przyiaciel w biedzie porzucony.

C h ó r.

Oto, co Sparcie wysokiey panuie,
Tyndar swóy ku nam śpieszny krok kieruie.
Załobne niesie odzienie na sobie
I ogoloną głowę swą w żałobie.
A zaś czarnieyszy smutek nad ubiory
Na twarzy siedzi, ze śmierci swey córy

O r e s t e s.

Zginąłem, Tyndar na to mieysce wchodzi.
Z naywiększą dla mnie boleścią przychodzi

Stanąć przed iego obliczem w tym stanie.
On o dziecińswie moiém miał staranie,
On mię przytulał, całował małego,
A prawie z łona nie spuszczał swoiego.
Ledy podobney czułości doznałem,
Równe pieszczoty z Dioskorem miałem.
Taka przychylność i takie pieszczoty:
O smutne myśli! o srogie zgryzoty!
Także się pięknie zapłaciły onym.
Obym w obłoku w koło rozpuszczonym,
Lub nieprzeyrzanym mógł się okryć mrokiem
Przed nienawisnem starca tego okiem.

SCENA 2.

ORESTES, MENELAUS, TYNDAR, CHÓR.

TYNDAR.

Gdzie Menelaus! gdzie mąż córki moiey,
Co ledwo teraz powrócił z pod Troiey?
Gdym się przy grobie zabawił czas długi,
Ostatnie córce sprawuiąc posługi,
Wieści mię doszły, że do portu tęgo
Wszystkie okręty weszły zięcia mego.
I sam się wrócił, i łup Parysowi
Wydarł, i przywiódł smutnemu oycowi.
Wiedźcie mię kniemu, niech gościa miłego
Uściskam zaraz, siedząc podle niego.

MENELAUS.

Witay, mőy oycze! którego szanuię
Berło, co świetnie ludom rozkazuie

TYNDAR.

Witay wzaiemnie zięciu ulubiony!
Lecz, iako człeczy los źle postawiony,
Ze nic niewidzi, co się przed nim toczy!
Zbóyca swey matki pełne iadu oczy
Na mię zwracaiąc, przeraża mię strachem.
Drżę, widząc zemną pod iednym go dachem.
Menelausie! iak możesz do tego
Przemówić słowo zbrodnia szkaradnego?

MENELAUS.

Zacóżbym nie mógł? wszakci to iest przecię
Ukochanego brata mego dziecię.

TYNDAR.

Tak: bardzo godny on tego imienia.

MENELAUS.

Wart przecię w stanie swoim użalenia.

TYNDAR.

Długoś się między barbarzyńce bawił
I iadem onych serce twe zaprawił.

MENELAUS.

Dawno to prawo Grek przepisał sobie,
Szanować swoich krewnych w każdey dobie.

TYNDAR.

Snać rzeczesz ieszcze, że się Greczynowi
Podeptać godzi, co prawo stanowi?

MENELAUS.

Powszechna zgoda na to mądrych ludzi,
Ześmy sługami, gdy potrzeba budzi.

TYNDAR.

Choway dla siebie te zdania zmyślane,
Ia zaś na one nigdy nie przystanę.

MENELAUS.

Gniew tobą włada, i starość zgrzybiała,
Nie takby mówić rostropność kazała.

TYNDAR.

Więc to rostropność gniewać ci się każe,
Przeto iż na nim grzech iawny pokażę?
Ieśli zarówno czyny znakomite,
Iako występki nie są ludziom skryte:
Kto ma bydź słuszniey zbrodniem obwołany
Przed całym światem, i w rozum obrany?
Ten iście, który sprawiedliwość świętą
I prawa zdeptał, złością niepoiętą.
Bo gdy od swoiey Agamemnon żony
Poszedł pod ziemię, życia pozbawiony:
Bezbożna sprawa! skarzą mię bogowie,
Ieśli to kiedy zbrodnią nie nazowię.
Nie przez występek był powinien nowy
Mścić się Orestes, oyca swego głowy;
Lecz prawem naszém drogą naznaczoną
Stawić przed sądem matkę oskarżoną:
Tu się godziło przeciw niey się stawić;
Wolno też było z domu ią wyprawić.
Przez to by zjednał zaszczyt znamienity,
W przygodzie takiey będąc niepożyty.
Prawaby dostrzegł, a gniew pobudzony
Nicby nie szkodził z miłością złączony.

Lecz teraz równie z matką nieszczęśliwą
Nieszczęsny, widzi śmierć przed sobą żywą:
Bo chcąc ukarać wielkie na niey złości
Sam się dopuścił większey nieprawości;
Bezbożną ręką tocząc krew obficie
Z żywota, w którym wziął niedawno życie.
Zważ iedno dobrze, co ia powiem tobie:
Gdy kto od żony, którą przybrał sobie
Głowę położy, i życie utraci,
Tey zasie za śmierć, śmiercią syn zapłaci,
A temu córka na gardle usiędzie,
Więc też i oney śmierć podobna będzie:
Gdy się tak poczną przeciw sobie srożyć,
Co może koniec tym mordom położyć?
Oycowie nasi temu zaradzili,
Gdy takie prawa dla nas zostawili,
Ażeby zbóyca krwią czyią zmazany
Do obcowania nie był przypuszczany
Strzedz się go każą nim zbrodni nie zmyie;
Lecz karzą; ieśli kto iego zabiie.
Bo dopuściwszy tego, taką miarą
Zawszeby ieden był śmierci ofiarą.
Brzydzę się szczerze niewiastami złemi,
A córką moią między naypierwszemi,
Bo męża zbyła wiarołomna żona:
Helena również odemnie zbrzydzona.
Niechcę ią widzieć ni trzymać przy sobie:
Zgoła nic niemam czego zayrzeć tobie,
Iżeś przez morze z takiém woyskiem pływał,
A w Troi żony niewierney dobywał.

Lecz ile tylko stanie mey możności,
Przestrzegać będę praw świętych całości:
A znosić owe dzikie obyczaie,
Co psuią miasta i pustoszą kraie.
Do Oresta. O dziki! powiedz! gdzie twa czułość była,
Gdy matka tobie swe łono odkryła
U nog twych leżąc, a prozbą płaczliwą
Ządała zmiękczyć duszę twoię mściwą?..
Gdy na to tylko zwrócę wnętrzne oczy,
Obfity strumień gorzkich łez się toczy.
Lecz na co wiele? mam ia oto nowy
A niepochybny dowod moiey mowy.
Iawnie bogowie gniew swóy poznać dali,
Gdy taką trwogę i strachy zesłali.
Iużeś się wcześnie matce nieszczęśliwey
Wypłacać począł w zemście zapalczywey.
Na co mi świadectw na to więcey trzeba.
Gdy iaśnie same przeświadczaią nieba.
Do Menelausa. Poznay więc teraz czego chcę po tobie,
Nie wzbudzay bogów gniewu przeciw sobie
Niosąc mu pomoc; gdy nań niecofniony
Iuż w radzie bogów wyrok postawiony
Pozwol, niech ludu pełni się żądanie
Lub noga twoia w Sparcie nie powstanie.
Koniec mą córkę potkał sprawiedliwy
Lecz tego niemógł syn wykonać mściwy.
Hoynie we wszystkiém szczęście mię nadało,
Lecz ciężko nader w córkach ukarało.

C h ó r.

Iako ten człowiek prawdziwie
Szczęśliwym na świecie żywie,
Przy którym dziatki spłodzone
Stoią cnotą ozdobione.
Nie dozna w życiu zgryzoty
Patrząc na ten wianek złoty

O r e s t e s.

Nie śmiem do ciebie przemówić i słowa,
Bo uszom twoim nieznośna ma mowa.
Złoczyńcy noszę nazwisko na sobie,
Iżem położył matkę swoię w grobie;
Lecz zawsze godny imienia innego,
Bo się zemściłem śmierci oyca mego.
Oby na tobie ta starość szędziwa
Mniey znaczna była, oczom mym straszliwa;
Gdyby mi głosu w uściech nie trzymała;
Niewinność snadniey widziećby się dała.
Lecz patrząc na ten włos srzonem pokryty
Nic począć nieśmiem boiaźnią przeszyty.
Co miałem czynić, pomiędzy dwie strony
Podobne sobie ciasno położony?
Oyciec początkiem iest bytności moiey,
Że widzę światło, to mam z córki twoiey.
. . . . ,
. . . .
. . . .
. . . .
Więc się poczułem do tey powinności,
Bronić pierwszego sprawcę mey bytności:

Niżli zaś matkę, w którey zaszczepiony
Zywocie, z czasem byłem ożywiony.
Nadto twa córka (tak muszę nazywać
Bo nieśmiem matki imienia używać)
Przez sprośny związek na wierność mniey dbała
Obcego męża do łoża przybrała.
Niech zginę, ieśli chcę uiąć iey sławy;
Lecz muszę mówić niewstydliwe sprawy
Egistes u niey małżonek był skryty.
Ten naprzód poległ odemnie zabity.
Toż matka po nim. Czyn nie bardzo prawy,
Lecz godny oyca śmierci i niesławy.
Za to mię wydadź na śmierć chcesz ludowi
Zem się tak bardzo przysłużył kraiowi?
Bo gdyby niewiast ta się wściekłość ięła,
A każda męża mordować poczęła,
Bezpieczna będąc w synowskiey obronie
Skoro wyciągnie macierzyńskie dłonie,
Zatracić swego za grzechby nie miały,
By iedno pozor znalazł się choć mały.
Zły ten, iak zowiesz, postępek to sprawił,
Ze ich na zawsze tey wolności zbawił:
I ztąd też dobrze ma być wymówiony
Gniew przeciw matce słusznie zapalony;
I że poczciwość i wstyd zaprzedała,
A wiarę daną mężowi złamała;
Gdy on w dalekie kraie zaniesiony
Lud w krwawe boie wprowadził sprawiony.
Skaziła czystość łoża małżeńskiego,
A zaś się czuiąc do czynu sprośnego

Nie do pokuty miała się prawdziwey;
Lecz chcąc uniknąć zemsty sprawiedliwey
Męża, a mego oyca w dni połowie
Zbawiła życia.. O wielcy bogowie!
Lecz się nie godzi bogów brać imienia
Dla mego z takiey winy oczyszczenia.
Coby mię, proszę, od oyca potkało,
By się to matce bezkarnie udało?
Czyżby się groźniey ku mnie nie postawił?
I iędz straszliwych z piekła nie naprawił?
A one ieśli za matkę powstały,
Iakby się cięższey krzywdy mścić nie miały?
Moię ci zgubę przyczytać się godzi:
Z którego córka tak zacna się rodzi.
Przez oncy niewstyd sierotą zostałem,
I matko-bóycy imienia dostałem.
Patrzay na zacną Ulissesa żonę:
Telemak nigdy nie powstał na onę.
Bo też i ona do boku swoiego
Nie przypuściła małżonka obcego.
Samotna siedzi w pałacu zamkniona,
Pilnuiąc wiary komu poślubiona.
Znasz Apollina, który w śrzodku ziemi,
Siedząc na tronie, wyroki mądrémi
Radzi o ludziach: a człek pełni szczerze
Iaki bądź kolwiek wyrok ztąd odbierze.
Tego rozkazem boga prowadzony
Rozprułem piersi, którémim karmiony.
Mów zatem raczey że Apollo krzywy,
Iego twóy wyrok niech potępi mściwy.

Iego ta bowiem, a nie moia sprawa.
Lecz co mam począć? ieżeli nie stawa
Za pewny dowod moiey niewinności
Bóg sam, i wyrok iego opatrzności!
A kto iuż teraz uyśdź może karania,
Ieśli i boska wola nie zasłania?
Niechciey więc tego nazywać złośliwym;
Nazyway raczey czynem nieszczęśliwym.
Komu się związki małżeńskie udadzą,
Prawdziwe szczęście do domu wprowadzą.
Lecz komu zły się towarzysz dostanie,
Nieszczęście w domu i za domem stanie.

C h ó r.

Białe-głowy pospolicie
Spokoyne mieszaią życie:
Iakby onym poruczono,
Zasiać płaczem ziemskie łono.

T y n d a r.

Większą zuchwałość przedsiębiorąc w mowie,
A sroższych bolów dodaiąc mey głowie
Przywodzisz na to, że się starać muszę
Czém prędzey zgubić złośliwą tę duszę
Kiedy do moich ofiar ten przybędzie
Dar tak bogaty, przed wszystkiemi będzie
Grob moiey córki zdobić ofiarami,
Które iey cieniom posłałem ze łzami.
Idę natychmiast kędy sprawiedliwy
Sąd odbywaią zebrane Argiwy.
Snadnie lud cały mieć będę po sobie
Przeciw twey siestrze, i przeciwko tobie:

Ażeby taką zbrodnią obrażeni
Co rychley na was ięli się kamieni.
Elektra bardziey na śmierć zasłużyła,
Co przeciw matce ciebie pobudziła.
Ta przez czas długi morduiąc twą głowę
Ustawnie wieści przynosiła nowe
I sny posłane od Agamemnona:
I co iey mogła podadź złość szalona
A zaś o związkach Egista taiemnych
Mówiąc, wzbudzała gniew bogów podziemnych
I nie wprzód koniec skargom położyła,
Aż srogi płomień w domu rozniecił.
Menelausie! poymóy mowę moię,
Bo cię ręczam, że przy prawdzie stoię
Ieśli na moię nie łaskę uważasz
A przyiaźń córki iakkolwiek poważasz
Zrzecz się na zawsze nad zbrodniem opieki
Albo się z Spartą pożegnay na wieki.
Niechciey zdradzaiąc przyiaciół cnotliwych
Zaskarbiać sobie przyiaźń niepoczciwych.
Słudzy wspieraycie słabe moie nogi,
Zebym czém prędzey opuścił te progi.

SCENA 3.

Orestes, Menelaus, Chór.

Orestes.

Dobrze, że poszedł: starość ta zgrzybiała
Boiaźń mi iakąś do serca rzucała.
Swobodniey tobie usta me otworzę,
Iedyna moia podporo w tey porze!

Menelausie! w które idziesz strony
W głębokich myślach cały pogrążony?
Na dwie przeciwne rozerwany, zda się,
Umysł twóy strony chwieie się w tym czasie.

MENELAUS.

Pozwol strapionym mym się myślom kłócić.
Niewiem, co począć i gdzie się obrócić.

ORESTES.

Proszę cię, niechciey nic stanowić o tém;
Słuchay mię wprzódy, postanowisz potém.

MENELAUS.

Mów: lepiey płaci niekiedy milczenie;
A drugdy dobre sprawy wyłuszczenie.

ORESTES.

Więc wszystko powiem, gdym iest wysłuchanym:
Wolę bydź długim, niż nie zrozumianym.
O żadną twoię rzecz nie proszę ciebie;
Odday, co wziąłeś od oyca w potrzebie.
Nie złota proszę: nad skarby zniesione
Zachoway droższe życie zagrożone
A ieśli błądzę, zbytnich prosząc rzeczy,
Zbłądzić, niż zginąć, bardziey zda się g rzeczy.
Bo i móy oyciec obyczaiem takim
Błędem był siebie naznaczył iednakim.
Gdy na okręty swych greków zgromadził,
I na Troiańskie doliny wysadził.
Nie innym ktemu zamiarem wiedziony
Iedno by zbrodnie naprawił twey żony,
A to dług pierwszy, którego u ciebie
Zapłaty proszę, w cięźkiey mey potrzebie.

Siebie też dla twey nie oszczędził sprawy,
Iako więc czynić ma przyiaciel prawy,
Niosąc na krwawe głowę własną boie
Zeby Helenę wrócił w ręce twoie.
Więc i tę łaskę wróć mi potrzebnemu,
Boś onę winien iest oycu moiemu.
Wystaw na trudy podobne twą głowę,
Nim słońce świata obieży połowę.
A nie w obozie lat dziesięć rozbitym;
W domu zostaniesz zbawcą znamienitym.
Krwi za się drogiey siostry mey kochaney
Gwoli wyrokom w Aulidzie rozlaney
Zostawię tobie, dar nieprzepłacony...
Nie pragnę śmierci twoiey Hermiony.
W czasie, gdy prawie śmierć nademną stoi
Mierniey się z tobą obliczać przystoi.
Zycie mi tylko zachoway nędznemu
I wróć żywego oycu naymilszemu
Bo ieśli umrę, iuż ostatnie w grobie
Nadzieie domu położę przy sobie
Może, co proszę, niepodobném zda się?
Lecz takie właśnie rzeczy bierze na się
Za przyiaciela przyiaciel prawdziwy,
Los iego przed się stawiąc nieszczęśliwy..
Póki fortuny względów doświadczamy,
Pomoc przyiaciół lekce poważamy:
W bezpieczney bowiem zostaie obronie
Kogo ta pani pieści na swém łonie
Znaią twą miłość ku żonie Grekowie:
(Wiedz, że pochlebstwa niema w moiey mowie)

Więc cię przez imie zaklinam iey drogie.
Ach! na com przyszedł? o losy me srogie!
Lecz przecz się boię takiego zelżenia?
Dom wszakci cały bronię od zniszczenia.
O Stryiu drogi! Stryiu ulubiony!
Pomniy, że w grobie brat twóy położony
Lubo się iawnie nie stawi przed nami,
Słyszy nas iednak za śmierci bramami.
Myśl, że duch iego w koło oczu twoich
Lataiąc mówi, co słyszysz z ust moich.
Wreszcie łez gorzkich potokiem oblany,
Wzdychaniem, iękiem, niedolą stargany,
Ieszcze raz proszę miey pieczą nademną.
O co i wszyscy proszą społem zemną.

C h ó r.

Ia też zaklinam tym biednym gwoli,
Ile niewieścia płeć mi pozwoli;
Zaklinam, wspomoż zgubą zagrożonych,
Wszak snadnie możesz poratować onych

M e n e l a u s.

Oreście! wielce poważam cię sobie,
I chcę w nieszczęściu pomoc przynieść tobie
A wszak powinność budzi nawet ktemu,
Zebyśmy nieśli obronę krewnemu:
Ginąc, lub gubiąc nieprzyiazne wrogi
Ieżeli z tyle siły dadzą bogi.
Lecz to iest właśnie, czego mi potrzeba
W tym czasie czekać z wysokiego nieba.
Bo długo wiatrem po morzu rzucany
Przybywam, z broni i woyska obrany.

Samem iest sobie wodzem i żołnierzem,
Samem i zbroią, i mocnym puklerzem
Ledwo się kilku przyiacioł zostało,
Co się przed mokrą śmiercią wybiegało.
Słaby i w siłach, słaby i w obronie,
Iako mam sprostać potężnieyszey stronie?
Straszny iest narod gniewem poruszony,
Iak ogień silny wiatrem rozniecony.
Lecz kto czekaiąc sposobney zręczności,
Bacznie poczyna w pierwszey ich srogości;
Łacno w to trafi, że spokoyność wróci:
A gdy zawziętą zapalczywość skróci,
Narod tak pierwey niekarny, swawolny,
Gdzie iedno zechcesz, prowadzisz powolny.
W jch sercach litość i gniew położony,
Dla bacznych ludzi skarb nieprzepłacony.
Póydę więc, czyli umysł Tyndarowy
Nie da się zmiękczyć, i lud ten surowy?
I okręt bowiem rychley tonie w morze,
Który przez dzięki nawałności porze;
A co się łacno szturmom wodzić daie,
I pośrzód burzy bezpiecznym zostaie.
Bo Bóg ufności zbytniey nienawidzi;
Człek się też oną iako żywo brzydzi.
Rozum, powtarzam, ma bydź ku obronie,
Nie gwałt na przeciw potężnieyszey stronie.
Męztwem nie mogę, wątpliwości niemasz,
Zasłonić ciebie, iak podobno mniemasz.

Z jednym oszczepem mnóstwu się zastawić,
I znak zwycięztwa na placu postawić,
To nader trudno.. Ieszcześmy prożbami
Nie poczynali z Argów mieszkańcami:
Lecz bierzmy przed się w tym czasie myśl drugą.
Rostropny bydź ma u fortuny sługą.

ORESTES.

Niewieści wodzu! iedno tylko żony
Zdobywać umiesz rycerz odważony?
Ku lepszym sprawom sił w sobie nie czuiesz.
Także w nieszczęściu przyiaciół ratuiesz?
Znikasz przedemną kryiąc oczy swoie
Zebyś nie patrzał na nieszczęście moie.
Więcże posługa od Agamemnona
Czyniona, w wieczną niepamięć puszczona!
Oycze! i takżeś od szczęścia zdradzony,
I od przyiaciół masz bydź opuszczony!
Zdrada! Niestety! gdzie się teraz schronię?
Czém się przed złością mieszkańców zasłonię?
W tym położyłem nadzieię bezpiecznie:
Gdy on mię zdradził, iużem zginął wiecznie.
Lecz tu się zbliża krokami śpiesznemi
Pylades ze wszech naymilszy na ziemi.
Co od Phocyyskiey tu przybył granicy:
Iak wdzięczny widok dla moiey zrzenicy!
Wiekszą przyiaciel roskosz biednym rodzi,
Niż maytkom niebo. gdy się wypogodzi.

SCENA 4.

ORESTES, PYLADES.

PYLADES.

Spieszniey nad zwyczay miasto przeleciałem,
Gdy o powstaniu w mieście posłyszałem:
Co i na własne wnet uyrzałem oczy.
Zewsząd się bowiem lud szalony tłoczy.
Przeciwko tobie i rodzoney twoiey;
Iakby wnet mieli iąć się zemsty swoiey,
Cóż to? co poczniesz? w iakieś trafił wniki!
Którego cenię nad me rówienniki,
I przyiacioły, i rodzice sobie!
Boś to połączył wszystko w jednym tobie

ORESTES.

Giniem!.. iuż po nas!.. oto przyiacielu!
Los nasz zamknięty w tych słowiech nie wielu.

PYLADES.

Więc i mię razem pogrzebiesz przy sobie.
Równe przyiaciół losy w każdey dobie.

ORESTES.

I Menelaus od nas odwrócony.

PYLADES.

Tak bywać zwykło: zły mąż u złey żony.

ORESTES.

Tyle mi pomógł przytomnością swoią;
Ile pomagał biiąc się pod Troią.

PYLADES.

Czy w rzeczy samey z okrętami swemi
Iuż Menelaus przybił się do ziemi?

ORESTES.

Powrócił późno i iakby się sadził,
Ażeby przyiaźń swym powrótem zdradził.

PYLADES.

A żonę przywiodł, która go zdradziła?

ORESTES.

Nie on, lecz ona iego prowadziła.

PYLADES.

Kędyż iest teraz nienawisna owa
Pożoga Greków, sławna białogłowa?

ORESTES.

W pałacu moim (ieśli ieszcze moim)

PYLADES.

Cóż za rozmowę miałeś z Stryiem twoim?

ORESTES.

Prosiłem, żeby nam z siostrą ubogą
Niechciał dopuszczać ginąć śmiercią srogą.

PYLADES.

A cóż on przecię na to odpowiedział?
Powiedz mi, proszę, radbym o tém wiedział.

ORESTES.

Bacznością nazbyt złożył się lękliwy.
Iako zwykł czynić przyiaciel fałszywy.

PYLADES.

Czémże się przecię zasłonił od tego?
To wiedząc snadnie dóyśdź mogę wszystkiego.

ORESTES.

Starzec nam dalszey rozmowy przeszkodził,
Co tak cnotliwe dwie córeczki spłodził.

PYLADES.

Tyndar zapewne za córkę gniew w sobie
Nieugaszony niosąc przeciw tobie.

ORESTES.

Tak iest: któremu Menelaus gwoli
Niezważa oyca moiego niedoli.

PYLADES.

I tenże będąc świadkiem twoich losów,
Nie śmie cię bronić od tak cięźkich ciosów?

ORESTES.

W jakim on wodzem pokazał się czynie?
Wsrzód niewiast tylko bohatyrem słynie.

PYLADES.

Więc iużeś na dno nieszczęścia strącony,
Czémże bydź możesz teraz obroniony?

ORESTES.

Potrzeba czekać, iaki wyrok będzie,
Gdy raz ostatni lud do rady siędzie.

PYLADES.

Cóż przecię, powiedz, co ten nam przyniesie?
Serce mi z strachu wypadać zdaie się.

ORESTES.

Smierć albo życie. Oto przeznaczone
Tak ważne losy w dwóch słowach zamknione.

PYLADES.

Uciekay zatém... opuszczay te progi,
A z siostrą społem miey się wnet do drogi.

ORESTES.

Niewidzisz tego, iako dom nasz cały
Czuyne do koła straże obegnały?

PYLADES.

Widziałem dobrze, iako liczne bronie
I ludzie stoią prawie w każdey stronie.

ORESTES.

Podobne miastu iest nasze mieszkanie,
Gdy nad niém w koło nieprzyiaciel stanie.

PYLADES.

Posłuchay teraz o losie też moim:
Bośmy nad iedną zgubą oba stoim.

ORESTES.

Przez co snać nowe spłynąć maią znoie
Na spracowane dość ramiona moie?

PYLADES.

Strofius oyciec słowy mię groźnemi
Wyprawił z domu tułaczem po ziemi.

ORESTES.

Skrytą zadaie iaką zbrodnią? czyli
Publiczną, gdzie się mieszkańcy łączyli?

PYLADES.

Złoczyńcy imię brzydkie na mię włożył,
Żem się do śmierci twey matki przyłożył.

ORESTES.

O nieszczęśliwy! więc i na twą głowę
Spaśdź maią moie nieszczęścia surowe.

PYLADES.

Nie będzie drugi Menelaus ze mnie.
Losy są nasze związane wzaiemnie.

ORESTES.

Czyż się nie lękasz, by złością zawziętą
I tobie ze mną życia nie przecięto?

PYLADES.

W Argos nie dla mnie statut napisany.
Obcym tu iestem, Focyi poddany.

ORESTES.

Srogości ludu nic nie pohamuie
Kiedy zły onym przewodnik sprawuie

PYŁADES.

Lecz razem zdrowo o swych rzeczach radzi,
Kiedy cnotliwy wodz go poprowadzi

ORESTES.

Lecz mnieysza natém: nam radzić wypada.

PYLADES.

O czémże spólna ma bydź nasza rada?

ORESTES.

Gdybym powiedział przed ludem zebranym..

PYLADES.

Ześ nic nie zgrzeszył czynem wykonanym?

ORESTES.

Bom się krwi oyca pomścił wytoczoney.

PYLADES.

Nie wmówisz tego tłuszczy rozjątrzoncy.

ORESTES.

Więc mam się poddadź, i umrzeć w cichości?

PYLADES.

Toby zaś było coś nakształt podłości.

ORESTES.

Więc cóż mam począć wpośrzód tyla złego?

PYLADES.

Więcey zaś nie masz sposobu prócz tego?

ORESTES.

Nie mam.

PYLADES.

A gdy się przed zborem postawisz

Maszli nadzieię, że cokolwiek sprawisz?

ORESTES.

Odwaga może cokolwiek tam sprawić.

PYLADES.

Więc schodzić lepiey niż w domu się bawić.

ORESTES.

Tak w rzeczy samey przynaymniey tą sprawą.

PYLADES.

Ieśli masz umrzeć, przynaymniey ze sławą.

ORESTES.

Nadto mam słuszny powod do obrony.

PYLADES.

Oby był takim od nich osądzony!

ORESTES.

Hańby przynaymniey uydę tak się stawiąc.

PYLADES.

Zapewne lepiey, niż w domu się bawiąc.

ORESTES.

Może łza komu nademną wypadnie

PYLADES.

Rod twoy wysoki płacz wyciśnie snadnie.

ORESTES.

A snadniey oyca pogrzebione kości.

PYLADES.

Kto nią to może wspomnieć bez żałości!

ORESTES.

Idźmy. Nam ginąć marnie nie przystało.

PYLADES.

Chwalę statecznie twoię myśl wspaniałą.

ORESTES.

Możnali siestrze zamiar nasz powiedzieć?

PYLADES.

Nie: ona o tém nie powinna wiedzieć.

ORESTES.

Spólnie przynaymniey łzy nasze popłyną.

PYLADES.

Łzy nieszczęśliwą wieszczbą zawsze słyną

ORESTES.

Więc pokryiomu mieymy się do drogi.

PYLADES.

Tak lepiey nam się czas oszczędzi drogi.

ORESTES.

Lecz ieszcze iedna przychodzi zawada.

PYLADES.

Iakaż to nowa boiaźń na cię pada?

ORESTES.

Ieśli boginie strachy puszczą na mię?

PYLADES.

Moie podpierać będzie ciebie ramie.

ORESTES.

Przykro chorego podpierać w chorobie.

PYLADES.

Nic mi nie przykro czynić gwoli tobie

ORESTES.

Lecz tym się może zepsuć zdrowie twoie

PYLADES.

Ia zaś bynaymniey tego się nie boię

ORESTES.

Więc póydziesz ze mną bez żadney boiaźni?

PYLADES.

Boiaźń naywiększą zawadą przyiaźni.

ORESTES.

Idźże więc naprzód, o wodzu stop moich.

PYLADES.

Pilną mieć będę pieczą rzeczy twoich.

ORESTES.

Prowadź mię naprzód gdzie oyca mogiła.

PYLADES.

A coby tego za przyczyna była?

ORESTES.

Poproszę, moię niech wspiera niewinność.

PYLADES.

Słusznie, tak twoia wyciąga powinność

ORESTES.

Lecz bym nie uyrzał matki moiey w grobie.

PYLADES.

Omiiać będziem nieprzyiazną tobie.
Lecz śpieszmy, gdyby na nasze przybycie
Nie był gotowy wyrok na twe życie.
Połoź czém prędzey na ramiona moie
Długą chorobą słabe ciało twoie.
Tak ia, niedbaiąc na lud zgromadzony,
Poniosę ciebie nic nie zawstydzony.
Gdzież moię przyiaźń pokazać ci mogę,
Ieśli w tak smutnym stanie nie wspomogę?

ORESTES.

I nad rodziców przyiaciół mieć wolę:
Nauczyły mię tego me niedole.
Ten człek choć obcy przyiaźnią złączony,
Lepszym iest, niźli rodziców miljony.

Wychodzą obay.

SCENA 5.

CHÓR.

Wysoka władza, dzielność niezrównana,
Dobrze po całym prawie świecie znana,
Co się szeroko pomiędzy Grekami
I Symoentu rozeszła brzegami:
Nie iest dziś znakiem szczęścia kwitnącego
Biednych potomków Atrea sławnego.
Dawno się na to przygoda sadziła,
Aż go na zawsze od nich wyprawiła.
Znaiome waśni złotém runém owém
Między potomstwem wszczęte Tantalowém:
Okrutne gody i dzikie ofiary:
Wzaiemney śmierci niesłychane kary
Leią krew marnie po całey krainie
Która w potomkach Atreusza płynie.

Antist: Niech kto, iako chce, powiada
Mnie do myśli nie przypada
Prócz żelazem owo łono
Skąd cię na świat wypuszczono:
I ku słońcu wyniesiony
Pokazywać miecz skrwawiony:

Nie bardzo to czyn waleczny;
Owszem hańba i wstyd wieczny:
Zbrodnia to nie lada iaka
Którą znaczy złość dwoiaka:
Sprawa właściwa człowieka,
Co się przez swe złości wścieka.
Te konaiąc smutne słowa
Rzekła córka Tyndarowa,
Synu móy! także się mało
Litości w tobie zostało..
Ze i ta przez cię zgubiona
Z któreyś na świat wyszedł łona.
Patrzay, żebyś zbyt powoli
Oycowskiey miłości kwoli
Puszczaiąc wodze swey złości
Uszedł wieczney zelżywości.

Epodon. Iestli gdzie iaka na szerokiey ziemi
Przygoda między ludźmi strapionemi;
Iestli niedola godnieysza litości,
I łez obfitszych i cięższey żałości:
Iako z własney matki łona
Krew przez syna wytoczona?
Ta to iest właśnie zbrodnia niesłychana
Od Orestesa srodze wykonana;
Dla którey iego trwogą obegnany
Umysł, i wściekłém szaleństwem spętany
Dręczy dzikich strachów roiem
Myśl starganą niepokoiem.
Na łup oddany: z piekła pobudzonym
Iędzom, swych gadów iadem zarażonym,

Co w każdym czasie za mordy surowe,
Przeciw zabóycom nieść pomstę gotowe,
Niespokoyny wszędzie toczy
Krwią nabiegłe swoie oczy
Dziki! darmo się na piersiach zebrane
Otwarły rąbki złotem przetykane:
Próżno się skrywa łono macierzyńskie
Tém się nie rusza serce barbarzyńskie.
Chcąc za oyca oddadź kary
Dopełnił z matki ofiary.

(Akt trzeci w następuiącym numerze.)

ROZMOWA między Oycem i Guwernerem modnym, wyięta z pisma peryodycznego *Le Spectateur Français*. Tom 3. stron. 182.

Oyciec. Mospanie! za każdém spóyrzeniem na osobę w podobnym stanie, iak WPan zostaiącą, czuię chęć w sobie zapytania się o przyczynie tych nierządów, iakie teraz na świecie panuią: powołanie W. Pana wiele ma wpływu do uszczęśliwienia społeczności; ponieważ do niego należy kształcić serca i umysły tych, co z czasem iey członkami bydź maią; ia w tey mierze zawsze z Leibnicyuszem trzymałem, „że się

„odnowiłby narod ludzki, gdyby się odno-
„wiło wychowanie młodzi.“

Guwerner. Nie sądzę bynaymniey, aby co nagannego bydź miało w układzie moim, którego się trzymam w nauczaniu młodzi: wrażam ia bezustannie mym uczniom, iż maią bydź dobrymi, ludzkimi, dobroczynnymi względem sobie podobnych; ponieważ każdy z nas nawzaiem potrzebuie uczynności drugich: przywodzę im zawsze przykłady zdolne w nich zaszczepić miłość mądrości; ukazuię rozbiór człowieka, i społeczności ludzkiey, stosunki istot pomiędzy sobą, prawa które albo stanowią, albo utwierdzaią takowe stosunki, obowiązki, i korzyści stąd na ludzi spływaiące; dowodzę nakoniec iak samychże mych uczniów iest interesem, aby byli cnotliwymi, i przez zdania, które okazuią cnotę z siebie samey miłości godną, przywiązanie ku niey w sercach ich rozniecić usiłuię.

Oyciec. Ieżeli się toż samo, coś WPan mówił w wyrazach mniey wątpliwych powie, pokaże się iawnie, że w jego uczniach *egoizm* powinien bydź sprężyną sprawiedliwości i poczciwości, a ludzkość skutkiem czułości fizyczney; tyle oni ludzkimi będą, ile ich nerwy czułości i delikatności mieć będą; łacniey im będzie naywiększe złe drugim wyrządzić, aniżeli naymnieyszego samym doświadczyć; ponieważ mniey ich boleść cudza, niżeli własna, dotykać bę-

dzie. Co do mnie, Mospanie, ia daleko mocniey władnącą umysłem ludzkim, i daleko trwalszą postrzegam zasadę: samo pierwsze wyobrażenie, które o niey mamy, pokazuie nam, iż żadney odmiany nie cierpi; a taką zasadą iest Bóg... Wykładasz to wprawdzie WPan swoim Uczniom obowiązki, które z czasem, iako członki ogromnego domówstwa wypełniać maią, ale przepominasz im ukazać samego gospodarza. Iakież chcesz tym sposobem w jch umysłach wyobrażenie sprawić o tey ogromney społeczności, która się zowie narodem ludzkim? Plemie ludzkie przypadkiem bez Boga Twórcy i Pana swoiego w otmęt istot rzucone, izaliż szczególnych swych członków próżnym tylko i względem ich oboiętnym nie koiarzy związkiem?

Guwerner. Ale dziecię wyobrażenia mieć o tém nie może, co nie podpada pod iego zmysły, a przeto nie chcę mu natrącać myśli o Bogu lękaiąc się, aby rozumienia o nim fałszywego nie powzięło; skąd „uczeń „mój aż do roku piętnastego nie dowie się „odemnie czy ma duszę, a podobno zbyt „wcześnie będzie, ieżeli się tego przed „ośmnastym nauczy.“

Oyciec. Iabym nigdy nie sądził, aby się tak oślepieni ludzie znaleźć mogli, iżby przez wzgląd na mniemanie systematyczne niektórych filozofów, obyczaie dziecinne w takie niebezpieczeństwo podawali;

ale postrzegam, iż odkrycia naszych teraźnieyszych fizyologistów do takich WPanu w uczeniu młodzi układów powodem były. Iesteś WPan nad innych szczerszym: zgadzasz się sam przynaymniey na to, iż obyczaiów bez Religii uczysz; postrzegałem ia to pierwey, że osoby podobnego WPanu powołania, podobnego też iemu trzymały się sposobu uczenia; ale te nie śmiały iawnie się z tém wydadź. Co do mnie, ia niechcąc na niebezpieczeństwo tych narażać, co naymilszymi są dla mnie na świecie, przyznam się iemu, iż całkiem przeciwney uiąłem się drogi. Ia wnet, iak tylko móy synaczek zaczął mię rozumieć, zacząłem mu o Bogu mówić; przez co w sercu iego niewinném zaszczepiłem religiią, za któréy pomocą w samych zawiązkach namiętności iego przytłumiłem. Nie czekałem, póki się te zewnątrz wydawać poczną; gdyż iuż na ów czas byłoby za późno; pierwey straż w sercu iego osadziłem, nim się nieprzyiaciel zbliżył; bo też daleko trudniey wypędzić go raz wpuściwszy, niżeli wstępu mu zabronić. *Bóg mię widzi*, wielka zaiste prawda! na którey się obyczaie każdego człeka i prawodawstwo młodzi wspierać powinno. Nie sądź atoli WPan, iakobym ia wrażaiąc synaczkowi moiemu tak pożyteczne nauki, nie starał się ie osłodzić: usiłowałem świeżo w nim zaszczepioną religiią wszelkiemi wdziękami i rozrywkami

iego wiekowi właściwemi przyiemną uczynić. Ieżelim postrzegł w naszych obrządkach lub dzieiach wiary naszey piękne przykłady, piękne zdania, lub osoby obchodzące, wnet mu te szczególnieyszym sposobem ukazowałem: dni te szczęśliwe, były to dniami, w których się wielkie u nas uroczystości obchodzą. Nie mogłem ia w prawdzie bez drżenia wspomnieć na ów moment, w którym miałem z nim się rozdzielić, oddaiąc go do domu publicznego wychowania, kędy on mógł natrafić na towarzyszów nagannych i zepsutych; lecz ośmielony moiemi zasady, na których ieżeli kiedy, to w takich okolicznościach naybardziey polegałem, przeciw niebezpieczeństwu szukałem ochrony. Przedsięwziąłem synaczkowi moiemu takiego dadź przyiaciela, o iakim filozofowie wasi wyobrażenia nawet mieć nie mogą; przyiaciela, coby iaśniey, niż ia widzieć mógł serca iego tayniki, któryby zawsze w przykrościach był dla niego ulgą, w trudnych zdarzeniach przewodnikiem, w niedołężnościach sędzią; starałem się, aby ten przyiaciel z przymiotami pięknemi iednoczył wspaniałość duszy, i rozum ukształcony; ponieważ tego wszystkiego dla dzieci potrzeba: słowem, mamże to przed WPanem wyznać, przydałem mu spowiednika.

Guwerner. Według zdania WPana, ten młodzian powinien bydź doskonałym: bo

też WPan sądzisz, że religiia ma wpływ niezawodny do obyczaiów ludzkich, ieżeli kto w początkach młodości do niey się ucieka: lecz na nieszczęście doświadczenie pokazuie, że ten śrzodek iest niedostateczny.

Oyciec. Gdyby nawet był niedostateczny, izaliż z tego wnosić należy, że ma bydź odrzucony, kiedy nadeń dostatecznieyszego znaleźć nie podobna? Iakby wielu ludzi w dóyrzałym wieku niepoczciwymi zostało, ieśliby ich w dzieciństwie do pobożności nie wprawiono? Uczucia religiyne w zgiełku światowych zabaw w prawdzie słabieią; lecz skłonność ku dobremu, którą religiia w dziecinnych latach sprawuie, trwa częstokroć przez całe życie, i daie się czuć na ten czas nawet, kiedy uczucia religiyne są przytłumione.

O WŚCIEKLIŹNIE (hydrophobia) i o nowym sposobie ratowania zarażonych iadem tey choroby.

Uznaną powszechnie iest rzeczą, że ze wszystkich iadowitych zwierząt, których ukąszenie boleść a nawet i śmierć za sobą ciągnąć może, żadne nie iest tak straszliwe i niebezpieczne, iak ukąszenie od psa *lub*

innego źwierza na wściekliznę choruiącego. Daremne były dotąd usiłowania naybiegleyszych lekarzy, w dobieraniu sposobów leczenia wybuchłey wścieklizny; a z wielu lekarstw wewnętrznych (nie wyłączaiąc żywego srebra od naylepszych autorow zachwalonego) żadne, podług zgodnego światłych Medyków wyznania, nie zasługuie na zupełne zaufanie. Są wprawdzie tu i ówdzie zanotowane szczęśliwego uleczenia przykłady, lecz te iako ciągłem długoletniém doświadczeniem zie stwierdzone, pomiędzy przypadki tylko liczone bydź powinny.

Wścieklizna samemu tylko rodzaiowi psów i wilków iest właściwą: to iest, że się w nich iedynie sama przez się wszczyna. Długie upały, lub mrozy, głód, pragnienie, i obżeranie się zgniłem mięsem, za główne iey naznaczaią przyczyny. Ludziom i innym zwierzętom przez ukąszenie zwykła się udzielać. Symptomata iey są: naprzód iątrzenie się na nowo zagoioney rany, i rozchodzący się ból po dalszych częściach ciała; smutek i ociężałość; daley sen niespokoyny i marzenia okropne, wzrok, dziki, unikanie od towarzystwa, wstręt od wszelkiego napoiu, a szczególnie od wody; nakoniec niepodobieństwo przełykania suchych nawet pokarmów. Niekiedy bez otworzenia się rany, nagle choroba wybucha. W ówczas oprócz powyższych symptoma-

tów, głos iest zmieniony; puls, mały, prędki, i nierówny; usta spienione ustawnie rzadką wyrzucaią ślinę; oddech krótki i pracowity; bicie serca, konwulsye; częstokroć chęć kąsania obecnych i zupełne zmysłów obłąkanie; wreszcie po trzech lub czterech dniach, mdłości co raz częstsze i dłuższe kończą pasmo cierpień śmiercią.

Nieznayduiąc, iakem powiedział na wstępie, pewnego sposobu leczenia wybuchłey wścieklizny, Lekarze uchwycili się przynaymniey naybliższych srzodków do zapobieżenia wnet po ukąszeniu, ażeby iey niedadź wybuchnąć. Z pomiędzy tych zgodzono się iż skaryfikacye, wezykatorye, kamień piekielny, kwas siarczany, przesolan antymonialny i t. p. a nakoniec amputacya obrażoney części (ieżeli bez niebezpieczeństwa uczynić się może) są nayskutecznieysze. Cała zatém kuracya zasadza się na zewnętrznych bolesnych sposobach. Ale cóż pomogą nieszczęśliwemu te wszystkie wypalania, wygryzania, drażnienia, lub gnoienia rany, skoro iad fatalny w naczynia ssące iuż wsiąknął?

Stąd też powszechném było twierdzeniem: 1. Iż wścieklizna raz wybuchła śmiertelną nieuleczoną staie się chorobą; 2. Iż wszelkie zapobieżenia przeciwko iey wybuchnieniu wnet po ukąszeniu czynione częstokroć nie przynoszą pomyślnego skutku.

3. Iż iad wścieklizny nie działa bynaymniey przez peryody tak regularne iak inne zarazy, ale raz dłużey, drugi raz krócey w ciele utaiony bywa.

Te wyobrażenia stawiąc się w myśli osoby od zwierza wściekłego ukąszoney, pogrążać ią zwykły w naywiększą niespokoyność i trwogę; które znowu ciągle i przez czas długi działaiąc na imaginacyą, mogą (w przypadku nawet że ukąszenie nie było iadowite) ciężkich chorob i śmierci stać się przyczyną.

W podobnym stanie rzeczy uważać zwykliśmy osoby ukąszone, iakby piętnem straszliwey naznaczone śmierci. W każdém podobném zdarzeniu, boiaźń o wiele przeważa nadzieię; a na nieszczęście żaden zakącik nie iest bezpieczny od napadu psów wściekłych, które w paroxyzmie nieszczęsney swey choroby błąkaiąc się bez ustanku, szybko i szeroko iad ów fatalny roznoszą.

Lecz Twórcza Opatrzność troskliwa o zachowanie żyiących iestestw, ieżeli w cudownym układzie przyrodzenia dopuściła mieścić się zarodom chorob i rozmaitych iadów; rozsiała też nawzaiem hoynie między trzy królestwa natury ochronnych lekarstw nasiona. Wydział roślinny szczególniey zamyka w sobie w tym rodzaiu wiele ieszcze nam nieznaiomych skarbów, iak

co raz nowe odkrycia mniemać nakazuią. Że zrządzenia zaś teyże Opatrzności, natura swe taiemnice przypadkiem wydzierać sobie nayczęściey dozwala, i opieraiąc się usilności uczonego badacza, zdarza się iż śledzony przez niego przedmiot, w ręce nieumieiętnego prostaka podaie. Tym sposobem odkryto w Ameryce północney niedawnemi czasy krzew *Eija-Pana* zwany, którego liście przyłożone do rany zadaney żądłem nayiadowitszego ze wszystkich gadów Węża *grzechotnika strasznego* (Crotalus horridus) w kilka dni chorego uzdrawiaią; w Rossyi zaś nie mniey szacowną roślinę posiadaiącą szczególną własność leczenia wścieklizny, o którey to roślinie obszerniey mówić przedsięwziąłem.

Nazwisko tey rośliny podług Linneusza iest: *Alisma plantago* po polsku zaś: *Żabieniec babka wodna*, należy do Klassy VI. sześciopręcikowey (Hexandria) do Rządu wielosłupkowego (polygynia) Rośnie w kraiu naszym obficie na brzegach rzek, iezior, i bagnisk, a nawet w rowach wodą zalanych. Na początku Czerwca a czasem i ku końcowi Maia wychodzą liście iey nad wodą wyrastaiące z korzenia, są ciemno zielone, gładkie, nerwiste, iaiowo-lancetowate, na długich półokrągłych ogonkach.

Wpołowie Czerwca wybiega z wody podobna do Szparaga-naga okrągła zielona

łodyga, która gdy urasta, znayduiący się u szczytu iey pączek rozgałęzia się w trzech lub czterech oddziałach. Każdy oddział składa się z wielu nagich gałązek, maiących po końcach małe trzylistkowe kwiaty koloru blado-różowego lub białego, szypułki gałęziste okółkowe, owoc: nasiona troykątne.

Wysokość pręta zwyczayna iest łokciowa, dochodzi wszakże do trzech stop, kwitnie całe lato, korzeń, podobny do cebuli obrosły iest gęstém włóknem.

Wpołowie lub ku końcowi Września gdy iuż cebule tey rośliny zupełnie są doyrzałe należy ie wykopać, i po należytém oczyścieniu ze szlamu i brudu, w cieniu wysuszyć.

Tak przygotowane chować się maią w mieyscu suchém, a gdy użycia ich zdarzy się potrzeba, w tenczas bierze się na raz po iedney: (lub więcey ieżeli są małe) a po utłuczeniu miałko posypuie się tym proszkiem spory kęs chleba wprzódy masłem świeżém iak zwyczaynie nasmarowany, i to wszystko daie się ukąszoney od zwierza wściekłego osobie do zjedzenia.

Dwa a naywięcey trzy razy powtórzone to lekarstwo, dostateczném iest do zupełnego zniszczenia iadu w ciele utaionego, i w ten czas nawet gdy iuż wścieklizna wybuchła. Co większa udało się same psy wściekłe tym sposobem wyleczyć.

Naypierwszy któremu ogłoszenie ważnych skutkow *Alisma plantago* przypisać należy iest Radca Kollegii Bazyli Lewszyn. On bowiem ieszcze w Roku 1809 w dziele pod tytułem: *Nowaia i połnaia Systema „praktyczeskaho Sielskaho domowodstwa"* czyli: *Nowy i zupełny układ praktycznego wieyskiego gospodarstwa*, przez towarzystwo ekonomiczne petersburgskie wydanem umieścił w 3ciey części Tomu VIII. opisanie składu i własności tey rosliny, z ryciną dokładnie ią wyobrażaiącą. Wszakże tak nowe, ważne każdego żywo obchodzić powinne zjawisko, małey tylko liczbie osob wiadomém było; aż gdy już w Roku zeszłym 1817 uczony Turgeniew w woyskowey ruskiey gazecie podał ie do powszechney wiadomości, i nadto kilkaset rycin bezpłatnie rozdał; w tym też właśnie czasie wyszły z druku dwa pisemka o tey roślinie; iedno w Petersburgu przez Radcę nadwornego Swinjina (Свиньинъ) znaiomego z nauki, talentów, i pięknych przymiotów duszy; drugie w Moskwie przez Bezjmiennego pod tytułem: *Izobrażenie i opisanie trawy wodianoy Szalnik, upotreblaiemoy ot ukuszeniia bieszanoy sobaki.*

Z tych pism a szczególniey rozprawy Pana Swinjina, widzieć się daie, iż niezawodność takowego lekarstwa opiera się na 25 letniém doświadczeniu. W okolicach,

Tuły i Orła, własność *babki wodney* od dawna iest znaiomą: z tego względu w N. 66. St. petersburgskiey akademickiey gazety z Roku 1817 było zapytanie „Czemu się też dawniey nikt nie zaiął opisaniem skutków tey rośliny, którey przedziwne własności w tamtych prowincyach „od lat tylu żadną nie są taiemnicą?“ Na co odpowiedź: że szczupła nazbyt liczba czytelników odbiera wielu pisarzom ochotę, a nawet i możność pisania dla publiczności. w Kuryerze zaś litewskim w Nrze 45 na rok bieżący 1818 czytałem wyiątek z gazety ruskiego Inwalida: iż w chersońskiey gubernii we wsi *Rownem* wilk wściekły pokąsał trzech ludzi i wiele różnego bydła, a w *Tyraspolu* był ukąszony człowiek od psa wściekłego: uleczono tych ludzi i bydło, a do leczenia była używana roślina *Alisma plantago.*

Każdy nowo odkryty sposob leczenia ważney iakiey choroby, a naybardziey tak nazwane *Specifica* nie zwykły w początkach znaydować u powszechności wiary. Nic zatém dziwnego że w tym rzędzie i *Zabieniec babka wodna* mimo powagi przywiedzionych autorów, wielu Sceptyków znaydzie. Lecz samo iedno niedowierzanie lub bezdowodne przeczenie, nie może wstrzymywać rozsądnego Czytelnika od przeświadczenia się o prawdzie lub fałszu twierdze-

nia, przez własne doświadczenie. Ieżeli bowiem zdrowy rozsądek zabrania w rzeczach przyrodzonych (i gdzie matematyczna niezachodzi pewność) ślepą przychylać wiarę; obok tego mocniey ieszcze nakazuie nic nie potępiać bez przekonania; przekonać się zaś w podobnych rodzaiach badań, można iedynie, przez doświadczenie kilkakrotne i z naywiększą uwagą powtórzone.

K. B.

Pisałem R. 1818
dnia 10 Lipca
w Jnflantach.

MATERYE NUMERU IX.

karta

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie zaczynaiąc przedawać, złożone były w komitecie cenzury exemplarze, to iest: ieden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministeryum oświecenia, dwa exemplarze dla IMPERATORSKIEY publiczney Biblioteki i ieden dla IMPERATORSKIEY Akademii nauk. Połock, d. 31 Sierpnia, 1818 roku.

X. J. Cytowicz D. T. Prof.
Członek Komitetu Cenzury.

OMYŁKI w NUMERZE VIII.

Karta	226	*wiersz*	31	o im	*popraw*	o nim
- -	227	- -	13	cało	- -	całe
- -	232	- -	31	Patryarckhów	- -	Patryarchów
- -	234	- -	28	twoiem	- -	twoim
- -	236	- -	20	poczęli	- -	poczęły
- -	237	- -	29	powierzchnię	- -	powierzchnią
- -	252	- -	22	wićwiczony	- -	wyćwiczony
- -	255	- -	11	proroctwie	- -	proroctwem
- -	256	- -	4	sumnie	- -	sumnienie
- -	265	- -	3	i tyś matko	- -	i tyś o matko!
- -	-	- -	7	iedną	- -	iednę
- -	279	- -	4	zapewna	- -	zapewne
- -	276	- -	11	ieszczesz	- -	ieszczeź
- -	283	- -	29	potugais	- -	portugais
- -	286	- -	11	wywuiąc	- -	wystawuiąc
- -	287	- -	3	swoią	- -	swoię
- -	289	- -	7	samą	- -	samę
- -	302	- -	14	danych	- -	dawnych